

MARIAN BEREZIUK

Sap. Marian Bereziuk, 21 lat, ślusarz, kawaler; 11 Batalion Saperów Kolejowych,
Kompania Ruchu Pododdział Kut [sic!].

Zostałem aresztowany 14 grudnia 1939 r. w Przemyślu, za przejście granicy na rzece San.

Od 14 do 20 grudnia siedziałem w Przemyślu, później wywieziono mnie do Winnicy na Ukrainie. Tam siedziałem siedem miesięcy, aż do wyroku. Budynek więzienia był pobielony wapnem na biało, terenu nie było widać, bo były kosze na oknach, a z podwórza wysoki biały mur. Warunki były straszne, w dzień głód, a w nocy wszy jak pęczak. Cella była długości ośmiu, szerokości czterech metrów. Więźniów najmniej 70, do 190 na celi. Spaliśmy na betonie, ścieląc i okrywając się tym, co kto miał. Raz na tydzień była kąpiel, a co dzień rano wychodziło się do ustępu i kto zdążył się umyć, to się umył. W więzieniu w Winnicy siedzieli sami narodowości polskiej, wyznania rzymskokatolickiego, grekokatolickiego i mojżeszowego. Przeważnie siedzieli za przejście granicy i za dobre stanowiska w Polsce. W całym więzieniu było ok. dwóch tysięcy osób: kupcy, bogaci i uczeni ludzie. Po wyroku odesłano mnie do tzw. pieczorskich łagrów [Siewpieczłag] koło Workuty.

Podróż z Archangielska była okropna. Dołączono nas do więźniów bolszewickich, którzy niemożliwie się z nami obchodzili. W drodze zmarło wielu ludzi, jednego zastrzelono, bo nie mógł już dalej iść – nazwisko jego Wojciechowski, ok. 50 lat.

Przez całą drogę dawano jeden kubek mąki i dwa cukierki [?]. Droga trwała 27 dni z Mariam Mar [Narjan-Mar] do Abisu [Abezu]. 12 km za Abisem [Abezem] osadzono nas w takich pałatkach, że nie trzeba było światła, bo zorza świeciła przez wypalone dziury w dachu.

Pracowaliśmy 12 godzin, a czasami, jak wielki wiatr nadmuchał na tory śniegu, to wypędzali pod groźbą śmierci [na] 24 godziny. Wyżywienie było też niemożliwe: za 49 proc. dostawało

się 300 g chleba rano i *kipiatok*, na obiad nic i wieczorem kubek zupy ugotowanej na worku, ażeby zostało krzuszewicy [?] na drugi dzień. Tam pamiętam niektórych ludzi, którzy pomarli. Ich nazwiska: Edward Goź, Batuliński, Kamiński bokser, instruktor maszyn samochodowych z Warszawy Dębicki. Resztę zmarłych pozapominałem.

W łagrach byłem rok, a przez ten czas zarobiłem 70 kopiejek. Ubranie było dość dobre, bo z waty, tylko dziurawe; walonki przepuszczały zimno.

Traktowali nas tak, jak gdyby nigdy już nas nie [mieli] wypuścić na świat. Jeszcze dosyć nas ratowała tzw. porcja „cyngotna”, która była darowana jako *pajok* polarny: łyżka surowego grochu z jakąś oliwą.

NKWD-ziści obchodzili się z nami nie jak z ludźmi. Jak [człowiek] nie wyrobił normy, to nie tylko, że umierał z głodu, lecz wybierali takiego na bok i nie puszczali na odpoczynek – zostawał przez noc na miejscu pracy i pracował drugie 12 godzin. Niektórych sadzali w karcerze, gdzie były tylko ściany. Siedzieli do godz. 5.00, a wtedy znowu zabierali ich do pracy i napędzali bezsumiennie.

Dla stachanowców była specjalna taka godzina, gdzie im mówiono, że Polski już nie będzie, żeby dobrze pracowali, a przyjdzie amnestia i będą wolnymi *grażdanami*.

Pomoc lekarska była dobra z początku, bo był dr Cisek ze Lwowa i dr Całus z Warszawy, ale jak ich zabrali, ginęli ludzie jak muchy. Był tam też szpital zwany *sangorodok*, w tym szpitalu leżałem na cyngę i odmrożenie nóg. Jednego razu w nocy umarł jeden Rosjanin i leżał trzy dni, a ja zjadałem jego porcję chleba, bo nikt nie wiedział, że on umarł.

Listów nikt tam nie pisał, bo nie było wolno pisać.

Na tym kończę swój raport. Zwolniony zostałem 29 sierpnia 1941 r. w Kozwie. Dali mi 217 rubli na drogę, dwa kilogramy chleba i 30 dag cukru. Dojechałem do Kotłasu, w Kotłasie zapisałem się do grupy Polaków, którzy jechali do Buzałuku [Buzułuku], gdzie miała się formować polska armia. Dowiedziałem się, że w Buzyłuku [Buzułuku] nic nie ma i pojechalismy do Taszkientu [Taszkentu]. Tam też nic nie było i każdy poszedł żyć po kołchozach na własną rękę, a ja włóczyłem się po miastach, szukając Wojska Polskiego aż w Samarkandzie zachorowałem na tyfus. Gdy wyszedłem ze szpitala, pojechałem do Kiermine [Kermine], gdzie przez pomyłkę dostałem się do kolejowej [?] mojej pierwszej służby wojskowej 25 marca 1942 r.